

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedzieli i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
za prowincję, z przesyłką pocztową	34 zł. w. a.	18 zł. w. a.	8 zł. w. a.	2 zł. w. a.
za prowincję, bez przesyłki pocztowej	30 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ „
za prowincję, z przesyłką pocztową	38 „ „	20 „ „	9 „ „	2 „ „
za prowincję, bez przesyłki pocztowej	34 „ „	18 „ „	8 „ „	2 „ „

Pełniejszy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) wprasa się nad-
twardo do Administracji Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczę-
towane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów nieterminowych nie przyjmuje się.
Błępotliwych nadsyłanych Redakcyja nie surraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA

REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
małopolską: Administracyja Nowej Reformy. — Marzany nowości F. A. Grigara i Główna
trafiła w Ryku — C. k. krak. koncesjonowane biuro (Silberstein) Hotel Sanki przy ulicy Sław-
kowskiej — Handel Z. Skalskiego w Bukimieskich. — Handel Kuflińskiego w hall Ścia-
nia — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmują Admini-
stracyja na opłatę od miejsca wiersza (długość pisma) w piątym na 10 ct. za każdy
nadpisywać się do 5 cent. Nadstanie (na 3 strony) dziennika od miejsca wiersza drożym
drożym po 30 ct. za każdy rząd. Ogłoszenia do „Reformy“ (prospekt, cyrkularne
ogłoszenia, itp.) przyjmują się za cenę 1 zł. od 100 egzemplarzy dla samojedynych, a 50 cent.
od 100 egz. dla miesięcznych prenumeratów. — Należyte sprawa się nadstanie do adre-
su: Kraków pocztowym — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: W Łwowie: W. Lwowski, A. No-
wej Reformy w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — W Tarnowie handle: J. Dejon-
i Kamila Bama; — W Rzeszowie księgarnia J. A. Fellara; — W Przemyślu: B.
Doboszki i Spółka; — W Tarnopolu księgarnia L. Głoczek; — W Wiedniu
pp. Hasenauer & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Meinem, Berlinie, Lipsku, Baylii
i Wrocławiu) A. Oppell, Stübelsattel Nr. 3, E. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Mo-
nachium i Norymburgu) W Paryżu księgarnia Izambarda 3 rue des Grands Augustins
i Société Matella de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów mie-
siecznych o wczesne odnowienie przedpłaty,
która wynosi:

za sierpień:	1 zł. 80 c.
z przesyłką pocztową w Austrii	2 „ —
z cesarstwem niemieckim	2 „ 50 „
za sierpień i wrzesień:	3 zł. 60 c.
z przesyłką pocztową w Austrii	4 „ —
z cesarstwem niemieckim	5 „ —

Dla dogodności osób, przebywających w kapi-
niach, przyjmujemy wyjątkowo podczas sezonu
kapielowego prenumeratę także i na dwa, trzy,
pięć, sześć i siedem tygodni, licząc z przesyłką
pocztową po 50 ct. tygodniowo.

Kraków, 8 sierpnia.

W dziennikach warszawskich można się
spotkać zbyt często z zupełnie błędnem
pojmowaniem galicyjskich spraw i stosun-
ków. Nie wina to redakcyi, które nie mo-
gą mimo najszerszych chęci być po-
wiadomione szczegółowo i dokładnie o
tych sprawach, znać wszelkie ustawy,
urządzące bardzo zawiąły aparat kon-
stytucyjny, ustawodawczy i administracyj-
ny w Austrii i Galicyi, odróżnia ściśle
granice kompetencyi różnych władz i
działań reprezentacyjnych itp. Wina przede-
wszystkiem korespondentów, którzy czy-
tają z jednostronnie partyjnego wychodzą-
c stanowiska, czy też dla popisania się ory-
ginalnemi, głębokimi poglądami polity-
cznemi, w błąd wprowadzają dzienniki a
za nimi i opinie redaktorów w Królestwie.

Jeden z tych „oryginalnych“ i „głęb-
kich“ rozpoczyna w *Wieku* szereg „Li-
stów z Galicyi“ korespondencyj, w któ-
rej omawia sprawę odrębności Galicyi.
Autor dowodzi, że program autono-
miczny nie da się wykonać „jako ogólna
norma austriacka“, t. j. zastosować zaró-
wno do wszystkich prowincyj, to bo-
wiem zmieniliby z gruntu samą naturę
państwowego organizmu Austrii, czego
nie dopuści „żaden z czynników, sto-
jących na straży zachowawczej idei pań-
stwa“. Innemi słowy: autor nie wierzy w
federacyjny ustrój Austrii, któryby
wszystkim prowincyom przyznał szeroki
zakres autonomiczny, chce zatem, aby
Galicya przede wszystkim sama dla sie-
bie pełni samorząd, czyli odrębność zdo-
była. Jest to kwestya zapatywania, które
ma wiele racyi za sobą i które np. Czesci
z pewnością zaraz przyjąłby dla siebie.
gdyby mieli nadzieję, iż zdobędą samo-
rząd dla siebie bez względu na to, co się
stanie z samorządem Galicyi. Autor stwierdza
dalej zupełnie słusznie i zgodnie z
prawdą, iż „program odrębności kraju
pozostaje programem politycznym dla jego
mieszkańców“, pomimo dotychczasowych
w wykonaniu niepowodzeń — i zadaje
sobie pytanie: jaką drogą dojść do urze-
czywistnienia tego programu? I oto od-
powiódź:

„Droga ta wskazana i uznana nawet, lecz
w praktyce brakami woli wzięć się od niej od-
daliśmy. Droga ta prowadzi przez Sejm
i szczegółowe jego ustawy. Nie mo-
żna pozyskać odrębności w Radzie państwa ani
przez przeciwników, ani przez sojuszników,
nie można dojść do zdobycia autonomii popo-
su z innymi, lecz zamachu na istotę państwa,
lappalia tylko, ciężko wymawiane, można chwy-
tać na pożytek kraju ze stołu biesiadników
rządzących; ale zdobywać można w ramach
prawodawstwa sejmowego i po zakresiem
prawodawstwa sejmowego politycznym, przez
dane atrybuta pełnej autonomii mocą uchwał
sejmowych, byle był jeden, świadom siebie
kierunek. Sankcyje prawomocną tym uchwałom
zapewnić powinno i zapewnić może stanowi-
czko galicyjskiej reprezentacyi w Wiedniu, zna-
czenie jej u rządów państwa i dla rządów
państwa. Oto jest jedyna droga właściwa na
teraz i jedyna pewna w przyszłości.“

Jako? — zapyta zdziwiony czytelnik
— więc Sejm galicyjski może „uchwała-
mi“ zdobyć „atrybuta pełnej autonomii“,
może zatem urczywistnić program, będą-
cy niewątpliwie wyrazem narodowej poli-
tyki i warunkiem pomyślności kraju —
a nie czyni tego? Schylić się potrzebuje,
ażby podnieść leżące na drodze jego pra-
wa autonomiczne, a leni się tego? Cóż
to za Sejm? Co za reprezentacya polskie-
go kraju?

Zdziwienie byłoby najzupełniej słuszne,
gdyby prawdziwem było twierdzenie au-
tora „Listów“, że Sejm uchwałami swe-
mi może zdobywać atrybuta pełnej auto-
nomii. Sami nie mieliśmy wówczas dość
słów potępienia dla reprezentacyi, która-
by się w ten sposób z programem kraju
rozmięła. Ale to, co autor pisze o owej
możliwości Sejmu, tylko w jego wyobraźni
istnieje. Owe „atrybuta pełnej autonomii“
mogą być albo ustawodawcze albo admi-
nistracyjne (w najobszerniejszym znacze-
niu tego wyrazu). Autonomia ustawodaw-
cza polega na możliwości uchwalania przez
Sejm ustaw w sprawach krajowych —
autonomia administracyjna polega albo na
rozszerzeniu władzy dzisiejszych ciał au-
tonomicznych (Wydziału krajowego, wy-
działów powiatowych i zwierzchności gmin-
nych), albo na utworzeniu w myśl rezolu-
cuy z r. 1868 rządu krajowego Sejmo-
wi odpowiedzialnego. Otóż ani co do roz-
szerzenia ustawodawczej władzy swojej
Sejm nie uchwalę nie może takiego, co-
by do wykonania już tylko sankcyi monar-
szej wymagało, ani też rozszerzenie za-
kresu władz autonomicznych na sprawy,
dotąd władz rządowym pozostawione,
nie jest w jego mocy.

Zakres ustawodawczy Sejmu jest okre-
ślony statutem krajowym ogólnikowo, do-
kładniej zaś ustawą zasadniczą o repre-
zentacyi państwa, która określając w § 11
co należy do zakresu działania Rady pań-
stwa, orzeka, iż wszystkie, tam niewy-
mienione sprawy należą do sejmów kra-
jowych. Sejm więc nie może uchwalić
żadnej ustawy w sprawie, zastrzeżonej
Radzie państwa, ani też nie może posta-
nowić zasadniczo, że pewna kategoria
spraw ma na przyszłość wejść w zakres
jego ustawodawstwa — takiej bowiem u-
chwały żaden minister, choćby nim był
nawet autor „Listów z Galicyi“ do sank-
cyi przedłożył nie może, bo naraziłby
się na proces przed trybunałem stanu o
naruszenie konstytucyi. Przypominamy
np. ustawę przeciw lichwie i drugą prze-
ciw pijanistwu. Obie były w Sejmie uchwa-
lane, ale ich nie przedłożono do sankcyi,
i dopiero po uchwaleniu przez Radę pań-
stwa weszły w życie. Tak samo rzecz
się ma i z administracyjnemi „atrybutami
pełnej autonomii“, ograniczonemi ustawą
zasadniczą o wykonywaniu władzy rzą-
dowej i rozlicznemi innemi ustawami pań-
stwowymi. Przypominamy n. p. odmowę
sankcyi wszystkiemu, co dążyło do nada-
nia mocy wykonawczej (egzekutywy) wy-
działom powiatowym. A gdyby kto zarzu-
cił, że działo się to za rządów centrali-
stycznych — odpowiemy przykładem naj-
świeższym z ery Taaffego, kiedy odmó-
wiono wykonania uchwały sejmowej w
sprawie planów i programów naukowych
szkół ludowych.

Cóż tedy Sejm może czynić w sprawie
samorządu kraju? Może on: 1) w gra-
nicach obecnego zakresu autono-
mii kształcić ją, organizować, i na
ręcz cywilizacyjnego rozwoju kraju wy-
zyskiwać — 2) uchwalić może rezolu-
cye, wyrażające życzenie, aby samo-
rząd kraju był rozszerzony, które to re-
zolucye zazwyczaj służą tylko do pomno-
żenia ilości „numerów“ w archiwum pań-
stwa. Istotne zaś rozszerzenie auto-
nomii, uzyskanie dla kraju nowych
praw samorządu, albo jak się autor „Li-
stów z Galicyi“ wyraża: „zdobyć atry-
butów pełnej autonomii“ stać się może —
póki mowa o drodze konstytucyjnej —
tylko przez Radę państwa, wymaga bo-
wiem z zmiany konstytucyi albo in-
nych ustaw państwowych. W wyko-
naniu programu autonomicznego, o ile on
obejmuje nie organizację tego co jest,
ale uzyskanie nowych praw, waga ca-
ła leży w delegacyi i jej polityce. Akceya
Sejmu może być tylko pomocniczą, przez
uchwalanie rezolucyj, dających impuls lub
poparcie akcyi delegacyjnej, która znowu
zależy głównie od stosunku stronniów
w parlamencie. Nowych zdobyczy Sejm
czynić nie może.

Potrzeba reformy szkół średnich.

(J.). Od chwili powstania Towarzystwa szkół
„wyższych“, oprócz w *Museum*, pojawiają się i
w innych dziennikach, a najczęściej może w *N. Reformie*
artykuły, bądź sprawozdania z O-
brad, których przedmiotem bywa często obecny
stan szkół średnich lub przekonanie o potrzebie
ich reformy. Czasem przedmiot, wykładany w
szkołach średnich, wywołuje długie i bardzo
szczegółowe rozprawy, odnoszące się do strony
metodycznej; czasem głośnie kwestya przecię-
tania zniższą bądź do zbadania przyczyn, które ją
wywołały, bądź do szukania środków, mogących
ją usunąć; czasem znowu szkoły realne, ich stan
frekwencyi, ich cel i przeznaczenie, bywają roz-
trząsane szczegółowo i wszechstronnie. Wszys-
tkie te sprawy są nader ważne, godne zajęcia;
pozwolcie zatem, aby się jeszcze raz odezwał
głos, może mniej kompetentny, ale i mniej u-
przedzony, bo nie przesiąknięty rutyną lub przy-
wyknieniem, czem charakteryzują się prawie
wszystkie zdania, sądy i uwagi, jakie w ostat-
nich czasach słyszeć się dawały. Nie dziwi się
temu, bo jest to rzecz nadzwyczaj rzadka, a za-
razem świadcząca o pewnym zasobie cywilnej od-
wagi, jeżeli ktoś dla oceny poruszonej sprawy
zobędzie sobie wyższe stanowisko poglądu
i dojdzie do wyniku, który uogólnia nie dro-
biazgi, ale istotę rzeczy — jeżeli ktoś wyrwie
się z więzów obowiązującego dotąd statutu orga-
nizacyjnego, który dobry na swój czas obecnie
już się zestarzał i jeżeli ośmieli się wypowiedzieć
przekonanie swoje o potrzebie innego statutu —
t. j. innej organizacyi szkół średnich.

Dotąd najczęstszym i najobszerniej omawianym
przedmiotem rozpraw bardzo szczegółowych na
posiedzeniach Kółek pedagogicznych „Towarzy-
stwa szkół wyższych“, bywała zazwyczaj jakaś
kwestya dydaktyczna; szukanie przyczyn, dla
czego w tym lub owym przedmiocie nie ma na-
leżytego postępu, wymyślanie lepszych sposobów
traktowania przedmiotu z usilnem staraniem o to,
aby dogodnie wymagałom statutu organicznego
— czasem posuwno się do tego, że krytykowa-
no układ książki, jednak zawsze z trwożliwym
uwzględnieniem przepisów statutu, wyjątkowo od-
ważano się nawet na doradzenie dziwnie heroi-
cznego, a właściwie rozpaczliwego, niesprawie-
dliwego i niepedagogicznego sposobu, aby do
szkół przyjmowali uczniowie tylko bardzo zdolnych
lub synów mających rodziców, bo u tych osta-
tnich korepetytorowie domowi zastępią nauczy-
cieli publicznych! Więć nie tabaka dla nosa, lecz
odrotność, nos dla tabaki!

Taki środek odpowiada tylko wyjątkowo czy-
jemuś przekonaniu, a to przekonanie wynikało
z pewnego pesymistycznego — rozpaczliwego są-
dzenia rzeczy.
Mimo to, warto o niem wspomnieć choćby dla
tego, że nawet przy zastosowaniu onego niechy-
tnie nie zyskało, o ile wnosić można ze staty-
stycznych wyników o ubywaniu liczby uczniów
stopniowo z klasy do klasy — i to w porządku
lat kilku. Albowiem jeżeli liczba uczniów klasy
pierwszej szkół średnich (szczególnie w gimna-
zjach, bo te mamy tu szczególnie na uwadze),
topnieje mniej więcej o 22 na sto, a w klasach
następnych rzadko kiedy niżej 10, a zwykle zna-
cznie wyżej niż o 10 na sto w porównaniu z
klasą poprzedzającą, wówczas koniecznie trzeba
przypuścić, że reszta pozostałych uczniów jest
już dobrana według owej rozpaczliwej recepty.
A przecież jest inaczej.

Rozważywszy to, przychodzi się do przekonania,
że przyczyna tego, co tyle skarg wywołuje
i zmusza do szukania środków nie może tkwić
w tem, co się pospolicie widzi, bo inaczej środ-
ki rozliczne, zgodne z sądem o przyczynie, a
stosowane po większej części, musiałyby przecież
okazać swoją skuteczność, a narzekania zmnie-
jszać się i cichnąć, zwłaszcza, że doradzanie i
stosowanie środków odbywa się od czasu o wie-
le dawniejszego, niż istnienie Towarzystwa szkół
wyższych.

Za jeden z najskuteczniejszych środków, które
miały ułatwić i zapewnić postęp w nauce — o-
czywiście bez dziesiątkowania, a tem mniej pi-
kowania liczby młodzieży, uchodziło wprowadze-
nie języka rodzinnego do wykładów zamiast ob-
cego — niemieckiego; — a przecież spotkał wszy-
stkich zawód o tyle, że na przecięciu i brak
postępu skargi nie ustały. Później upatrywano
przyczynę w tem, że książki szkolne, tłumaczo-
ne na gwalt z niemieckiego, chociaż brzmią po-
polsku, są jednak nie stosowne; więc je z wolna
zmieniono i zastąpiono nowemi. Lecz i to nie
pomaga.

Więć nie nie pozostaje, jak rozpaczliwie przy-
puścić, że przyczyna tego tkwi w organizacyi
szkół średnich. Do tego samego wniosku
dochodzi się i na innej drodze rozumowania
— mianowicie przy rozpatrzeniu się w wynikach
statystycznych, o czem pisało już dość obszernie
u nas w roku 1882 — w kilku artykułach,
umieszczonych w *Ds. Polskim*. Od owego czasu
przybyło dat statystycznych i zestawień prawie
gotowych bardzo wiele; dla tego dziś łatwiej je
porównać i z nich coś wnioskować. Poprzestając tu
na podaniu dat zaledwie kilku, aby zbytecznie
nie nużyć liczbami.

Według dokładnych wykazów — z uczniów
publicznych, 1535 zapisanych do I klasy we wszy-
stkich gimnazjach w Galicyi w roku 1874, do-
szło do klasy VIII (ale nie ukończył jej) w r.
1881 zaledwie 577, ubyło zatem przeszło 63 na

sto. Do klasy V, a więc po przebyciu t. z. gim-
nazyum niższego, dostało się z nich 819, t. j.
ubyło w ciągu lat czterech nauki 46-64 proc. —
do klasy VI dotarło tylko 674 t. j. ubyło 56-08
proc. Należy tu pamiętać, że powyższe wykazy
mówią tylko o uczniach publicznych, że prywat-
tycy przeważnie są w klasach niższych, a po-
zrobieniu egzaminu z klasy IV, przechodzą zwy-
kle do szkół publicznych, przez to powiększają
sumę uczniów w klasie V. Gdyby się ten przy-
padek odjęło, wówczas procent ubytku uczniów
publicznych byłby jeszcze większy.

aby nie poprzestać na jednym okresie, bo z
jednego wszelkie wnioski byłyby może zbyt śmia-
łe, podam poniżej wykazy z dwu następnych o-
kresów. I tak z uczniów, zapisanych do klasy I
w roku 1875 w liczbie 1636 doszło do kl. VIII
razem 612 t. j. ubyło 1024 czyli przeszło 62 na
sto. Do klasy V doszło 874 t. j. ubyło 45-96
proc., do VI doszło 719 t. j. ubyło 56-05 proc.
W trzecim okresie między r. 1876 a 1883 z uc-
zniów, zapisanych do kl. I w ogólnej liczbie
1858, dostało się do klasy VIII zaledwie 669, a
zatem ubyło 1189, czyli blisko 64 na sto. Do
klasy V doszło 805 t. j. ubyło 56-67 proc.
Kl. VI doszło 635 t. j. ubyło 56-67 proc.
Jak z powyższych liczb jasno się pokazuje, z
uczniów, wpisanych do klasy pierwszej, ubywa
w ciągu siedmioletniej nauki prawie dwie trzecie,
nim dotrze do klasy ósmej, w której znowu pa-
wien nie mały procent ubywa przed złożeniem
lub skutkiem niezłożenia egzaminu dojrzałości.

(Dok. nast.)

Korespondencya „Nowej Reformy“

Warszawa, 5 sierpnia.

Jeżeli niewielemi się fakta, tycające się naszych
ekonomicznych i robotniczych stosunków, to sto-
kroć smutniej wyglądają wieści, nadechodzące z
Petersburga o życiu tamtejszego proletaryatu i o
tem wszystkim co wyprawia rząd, aby biedaków
do ostatniej doprowadzić nędzy. *Pall Mall Ga-
zette* na bruku petersburskim miałaby niezawo-
dnie stokroć większy materiał do sensacyjnych
artykułów, aniżeli czerpiąc je ze sfer londyńskiej
arystokracji.

List, jaki w tych dniach odebrałem z tamąd
posłużyć by mógł za materiał nawet do stwo-
rzenia obrazu *Dantejskiego piekła*. Rzecz prosta,
iż pisać moją korespondencyę z Warszawy zaj-
mować się temi rzeczami nie mogę tem więcej,
że na szczęście ramy korespondencyi są one „za-
szerokie“. Nie mogę jednak pominać milczeniem
tych wiadomych mi dobrze objawów, które do-
wodzą, że nie wszystko dzieje się w porządku
pod błogosławionem obecnymi rządami i że
można śmiało o tem powiedzieć, iż społeczeń-
stwo petersburskie i w ogóle rosyjskie na wulkanie
stoi.

Tak naprzykład wnioskując ze statystycznych
wykazów przychodzimy do wniosku, że pijaństwo
wzrasta w Rosyi crescendo z podnoszeniem się
akcyzowego podatku. Od 1868 roku podatek ten
wzrósł z 4 kop. na 9 od jednego stopnia spiry-
tusu; podwyższano go kopiejce, a każda pod-
wyżka dała zupełnie nieproporcjonalne pod-
wyższenie się dochodu. Podatek całym swym
ciężarem dotyka klasę robotczą i dotyka
ją nadal; pobudkę jego stanowi miała chęć
powstrzymania od natogu pijaństwa, a tym-
czasem dzisiaj już nawet *Moskiew. Wiedom.* go-
dzą się na to, że natóg ten jest zdem nieuniknio-
nym, tak iż obliczenie specjalistów w ostatnim
roku podatku przedstawia dochód 53 milio-
nów rubli, które bieda zapłaci. To też śmiało
powiedzieć można, iż parę jeszcze takich pod-
wyższeń podatkowych na wodkę a Rosya doce-
rzy się katastrofizm, od którego nie ochronią po-
myśl p. Orłowskiego, przedstawiającego radzie
państwa nowy projekt policyjnej organizacyi. Ten
nowy zwrot w polityce finansowej Rosyi zatru-
niającym jest dla wszystkich głębiej patrzących
ludzi w życie swojego narodu. Car, któremu je-
go godny preceptor Pobiedonoscew kładzie bez-
ustannie w uszy, iż stworzonym jest jedynie
na to, aby używał przyjemności życia i o nie się
nie troszczył, nie widzi nic, co się koło niego
dzieje. Zadowolony patrzy na komedye urzę-
stosociowych przyręć, jakie mu obecnie w Finlandyi
urządzą, a tymczasem lub prawie mrze z gło-
dno, fabryki bankrutują, ręk coraz więcej bez za-
jęcia niezadowolone coraz większe. A tam, gdzie
takie motywa jak głód w grę wchodzi, nie wy-
starczy niezawodnie ani lampka, zapalona przy
gwałtownej iluminacyi, ani sztuczne fałszywe
frzeszów, które prócz dymu nie po sobie nie zo-
stawią.

Warszawa przynajmniej ma ludzi, pojmujących to
groźne położenie chwili. Ludzie ci robią co
mogą, aby głodnych nakarmić a potosiących bez-
robytać. Pomimo wad, jakie posiada w sobie
cała operacya kenzalizacyi miasta, ma ona jednak
dobrą stronę, że mnóstwo ludzi pozabawionych
zajęcia spożytkowała. Oszątka ich też chociaż na
chleb zarobić może.

W pogoni za zarobkiem ze względu na środki
i drogi, jakie do niego prowadzi, coraz częściej
zdarza się spotkać ludzi, którzy nie ogładają się
na nie wszystkie chęć stawić na kartę. Do takich
zaliczyć należy pana Szygaryna, moskala, który
przybywszy do Warszawy postanowił na własną
rękę odbudować złoty most z góry, rozpoczął w
języku polskim wydawnictwo *Zbraniejszości*
i obecnie kolportuje po mieście broszurę swoje-

go wynalazku, będącą odbitką z tego szlachetne-
go pisma, zaopatrzoną tytułem: „Jak i dlaczego
biją żydów?“ P. Szygaryn potrzebuje pieniędzy,
jest bowiem amatorem „czysteja“ a że widzi, iż u
nas popłaczają tego rodzaju wybryki, puścił prze-
to swe dzieło, zjeżdżając nienawistką ku Żydom i
tłumacząc wszystkie ostatnie ekcesy przeciwko
nim popelnione. Zabawem to jest w całej dzia-
łalności p. Szygaryna, iż cenzura okazała się nie-
stęchanie łaskawą dla niego i puściła mu n. p.
takie wyrażenia w broszurze: „Czyż sprawiedli-
wą jest rzeczą, ażeby adwokaci lub doktorzy ży-
dzi obrażali się, gdy pod jakimkolwiek względem
nie są równoprawnymi ze swymi kolegami
chrześcijanami, kiedy o hańbo, o zgrozo dla na-
szego XIX wieku, ci ludzie, na pozór oświeceni
lekarze żydzi, zabijają dzieci chrześcijańskie w ce-
lach religijnych i to się dzieje w ognisku cywil-
izacyi w stolicy, w samym Petersburgu“. Jest
to jeszcze najskromniejszy kwiatek z tej cennej
broszury.

Opatrzone się podobno już po wydrukowaniu
broszury i rozpuszczeniu jej po mieście w poli-
cyi i u zamków. Dziś broszura, o której mówi-
wie, jest prześladowaną przez stróżów bezpieczeń-
stwa publicznego i wyławianą z rąk kolportują-
cych chłopaków gwałtownie, pomimo tego, że ma
aprobatę cenzury. Takie postępowanie jeszcze
więcej zaostrza ciekawość i nadaje rozgłos światko-
wo, którego kardynałowa podstawa jest idiotyzm i
glupota.

Mamy także obecnie na porządku dziennym
drugą grubszą kradzież, popełnioną z niesłycha-
ną śmiałością w biały dzień w prywatnym lom-
bardzie na placu Wareckim p. Smoleńskiego,
której wysokość dochodzi kilkudziesięciu tysięcy
rubli. Tymczasem policya jest o tyle szczęśliwą,
że wie nazwisko złodzieja, którym był woźnym tej
instytucyi, Jan Baskiewicz. O złapaniu jednakże
tego i powrocie „poszkodowanego“ strat przy-
znanej energii naszych łapaczy i mowy być na-
wet nie może.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(=) Zaznaczyliśmy już w jednym z ostatnich
listów charakter czysto przyjacielski dzisiejszych
odwiedzin przy cesarskiej i bawiającego w Gastein
sędziwego cesarza Niemiec. Cesarzowi austriackiemu
nie towarzyszy żaden z ministrów. Ze
względem na stan zdrowia cesarza Wilhelma nie
należy się spodziewać poważniejszych rozpraw
politycznych pomiędzy monarchami. Zresztą też
pewno jeden byłby tylko szczegółowy temat do
dyskusyi i porozumienia, t. j. projektowany zwią-
zek cłowy, a to chyba kwestya zbyt specjalna.
Chociaż tedy chwilowo bawi w Gastein dla ku-
racyi minister Bötticher, prawa rąka kanclerza
niemieckiego w sprawach ekonomicznych, roko-
wania co do związku cłowego zapewne się roz-
poczną dopiero z chwilą spotkania się hr. Kal-
noky'ego z ks. Bismarckiem.

Kancelerz niemiecki po pierwszym odkożu,
który mu się dostał kilka lat temu, teraz wido-
cznie zamysła zająć stanowisko zupełnie zwię-
żując, bo nawet spotkanie się dwóch mężów
stanu podobno nie gdzieindziej nastąpi, jak w
Warceinie lub Friedrichsruhe, dokąd hr. Kalnoky
się ma udać.
Tymczasem sama myśl związku cłowego, prze-
dziej niżeli to przypuszczaliśmy, kreśląc uwagi o
niej, zaczyna przybierać pewne formy, a nakiki-
cowania tej formy podjął się organ rządu węgier-
skiego *Budapester Corr.* Według dziennika tego
nie należy myśleć o unii cłowej, znośzącej wszel-
kie granice cłowe pomiędzy obu państwami.
I owszem granice te i cła pozostać mogą, a ty-
ko na zewnątrz reprezentować jedno terytorjum,
i na granicach, że tak powiemy, zewnętrznych
obu krajów ustanowić za wspólnem porozumie-
niem się cła równe zupełnie, oczywiście znacznie
wyższe od tych, któreby pozostawiono pomiędzy
Austro-Węgrami a Niemcami. Związek taki mo-
żnaby utworzyć zaraz, przed uregulowaniem wa-
luty i bez jakiegokolwiek zmiany w systemie opo-
datkowania.

Berlińska *Kreuz Zig* nie zgadza się na taki
projekt. Dla takiego związku, powiada, nie warto
nam zrzec się samodzielnosci w kwestjach cło-
wych. Według *Kreuz Zig* w razie nieuregulowa-
nia waluty w Austrii, Niemcy byłoby w gorszej
pozycji, bo zdeprecjonowana waluta austriacka
cło opiekuna dla produkcji austro-węgierskiej.
Wspominaliśmy w liście z dnia 30 lipca o tem
quasi cło opiekunów, nie cenią go jednakże
zbyt wysoko. Niekoniecznie zniżenie potrzebuje
z tego wyniknąć szkoda dla Niemiec, bo prze-
ciwież *Budapester Corr.* przemawia za pozostawie-
niem cła na granicy niemiecko-austriackiej, wię-
niem cła na granicy niemiecko-węgierskiej, spowo-
dła to mogłyby wyrównać nierówność, spowodo-
waną odmianą waluty. Zresztą podnosiłmy już
okoliczność, iż pomimo a może i skutkiem wa-
luty papierowej, produkcyja w Austrii widocznie
jest droższa, niżeli w Niemczech, skoro przemysł
austriacki z niemieckim za granicą konkuruje
nie może.

Gdyby decydujący mają stan w Niemczech
przejść się zapatrywaniami *Kreuz Zig*, nie mo-
żnaby tymczasowo myśleć o bliższym stosunku
cłowym Austro-Węgier do Niemiec, bo i z pro-
jektu *Bud. Corr.* widać, że Węgry o regulowa-
niu waluty obecnie słyszeć nie chcą.
Zdaje się, iż narzeczenie ukonczyły się kłótne
dziennikarskie o żądania Czechów w kwestyi re-
organizacyi Banku austro-węgierskiego. Cała dy-
akusya cokolwiek była przedwczesna, bo zarząd

Banku, mając czas do końca r. b. o odnowienie koncesji jeszcze się nie zgłosił. Przeważnie też dyskusja ta na niewłaściwym toczyła się polu. Jedni podnoszą żądania po części zupełnie uzasadnione, niepotrzebnie kwestyje ekonomiczne traktowali z punktu widzenia politycznego — narodowego. To oczywiście wystarczyło dla innych, aby, bez wdawania się w przedmiotowy rozbiór zdań, wszystkie je odrzucić. Sprawa ogólna dotychczas nie nie zyskała na całej tej dyskusji, która ja raczej zagmatwać i w fałszywym świetle postawić, niżeli rozjaśnić mogła.

Równie nieprzyjemna sprawa zajmuje obecnie opinię publiczną w Chorwacji. Wiadomo, że rozeszła się w Zagrzebiu pogłoska, iż ban chorwacki zamierza odesłać do Pesztu z archiwum zagrzebskiego kilkanaście tysięcy dokumentów, o których własność spór się toczy od lat dawnych. Stronictwo Starzewicza zażądało od marszałka sejmu zwrotania nadzwyczajnej sesji, celem wytoczenia oskarżenia przeciwko banowi. Ale i umiarkowana opozycja, w liście wystosowanym przez Muzzurę do marszałka, prosiła podobną wypowiedziać, odwołując się na zaniepokojenie, wywołane sprawą dokumentów.

Ze zaniepokojenie istnieje, to kwestyji nie ulega. Ale można być może zażegnane, pozostawiając sprawę w zawieszaniu aż do najbliższej sesji sejmu. Tymczasem z telegramów dowiadujemy się, iż hr. Khuen-Hederwary zamierza swój w tych dniach już wykonać, odsyłając sporne dokumenta do Pesztu.

Jest to co najmniej postępowanie nietaktowne. Nie przesądzamy prawa własności tych dokumentów. Archiwaryusz zagrzebski Józef Miskatowicz ogłosił w tych dniach w dziennikach historycznych tych dokumentów. A chociaż Miskatowicz widocznie stoi po stronie bana, właśnie z odczytu Miskatowicza czerpiemy przekonanie, iż własność jest sporna.

Vaterland tutejszy zaś drukował kilka przedmiotowo i spokojnie napisanych artykułów, których autor dowodził, iż dokumenta są własnością archiwum zagrzebskiego. Dotyczą one też historii Chorwacji, bo pochodzą z archiwów prywatnych rodzin Zrinjich i Frankopanków i z klasztorów chorwackich.

Nie rozumiemy wcale, na jakiej podstawie hr. Khuen-Hederwary przywłaszcza sobie prawo decyzji o własności spornej. Powtarzamy zaś, że postępowanie jego wobec rozstrzygnięcia, jakie sprawa ta wywołała, co najmniej jest nietaktowne i tylko hałaśliwej opozycji Starzewiczowskiej na dobre wyjść może. Hr. Khuen widocznie lubi się trochę bawić w Bismarka, tylko nie pamięta o tem, że Chorwaci, to nie Niemcy.

Przeciw zjazdowi archeologicznemu.

Lwowskie Słowo wybornie dostraja się do nuty, na którą różne Kijewlaniny i Wremia śpiewają ciągle jedną i tę samą piosnkę o „polskiej intrzydze”, aby nią uzasadnić z rosyjskiego stanowiska to samo, czego „filozof” Hartmann domaga się ze stanowiska niemieckiego: wypiędł! Teraz już i zjazd archeologiczny lwowski jest owsem polskiej intrzygi, i ma się odbyć pod natężeniem „jagiellońskiej idei” — jak zapewnia lwowskie Słowo w sążnistym artykule pod szumnym napisem: „No wy tryumf polskiej sprawy”. W czym leży ów tryumf? Oto w tem że zjazd bez Polaków obejść się nie może! — A czy Słowo wie, dlaczego nie może się obejść? Może skutkiem intrzygi polskiej?

Ta intrzyga polega na tem, że polscy archeolodzy i historycy pracując nad historią Polski, muszą, chcą czy nie chcą — badać zarazem dzieje Rusi i że istotnie to czynią nie bez bardzo poważnych skutków. Tem samym prawem moglibyśmy mówić w „tryumf polskiej sprawy” bo zjazd archeologiczny bez ruskich archeologów obejść się także nie może, bo oni badając starożytności ruskie i dzieje ruskie, muszą także badać nieodłączne od nich dzieje Polski. I ta tylko jest różnica, że gdy Słowo ręce łamie z powodu „tryumfu polskiej sprawy” — my szczerze się radujemy tym tryumfem sprawy ruskiej, iż archeolodzy ruscy stanęli na tej wysokości nauki, że się ich zaprosić musiało.

Słowo powiada, że założenie ruskiego muzeum starożytności wykazałoby światu najlepiej odrębność Rusi od Polski pod względem naukowym, historycznym i etnograficznym, ale na to Rusinów nie stać, bo nie mają pieniędzy. My się tego dowodu odrębności nie obawiamy — bo sami nie twierdziliśmy nigdy jednolitości, i tego pewnie Słowo żadnemu polskiemu historykowi nie udowodni. Niech Rusini spróbują założyć takie muzeum — a mogą być pewni ofiarnego poparcia z funduszu krajowego, pod jednym wszakże warunkiem: aby to było muzeum ruskie a nie rosyjskie, bo do szerzenia historycznych fałszów, mających służyć celom przewrotnej agitacji politycznej, nikt uczyć w kraju ręki nie poda.

Po tem stwierdzeniu tryumfu polskiej sprawy, błąd Słowo dalej jak następuje: „Nie obejście się on na nieszczęście bez naszych ludzi... Naczelnik bojowy jagiellońskiej tradycji (Wojciech Dzieduszycki) zamówił już wielu Rusinów, którzy bezwiednie biegają za tryumfatorskim rydwanem. Intrzyga polska a zanadto podstępna, aby można odgadnąć, do jakiego dąży celu i jakie są jej dążności, nie dziwić się więc, jeżeli z naszej strony znajdują się ludzie, którzy nie widzą rozstawionych sieci. Hr. Wojciech Dzieduszycki postępuje za myślą, wypowiedzianą przez niego w Sejmie, że „należy kwestyje ruską pchnąć na inne tory.” Sprawa to nie tak łatwa jak się wydaje, „Rosyanie” nie dadzą się odwieść od drogi raz wybranej, więc okazało się nieodzownym podejść do ich sztuki. Zrobiono doświadczenie i udało się próbą. W politycznych stosunkach dali się niekiedy „Rosyanie” złapać, co zaś do literackich ukazują także niektórzy oddzielni od naszego sposobu zapatrywania się na język „rosyjski”, który ma być odłamem polskiego narzecza, a który zbliżył ich może do zachodniej kultury i zbliżył ich do Polaków.”

Na ten temat organ p. Płoszczańskiego długie ciągnie wywody, urągające wszelkiej logice a tem bardziej i historii.

„W domu Narodnym” — powiada Słowo — powinno być zorganizowane muzeum historyczne,

w którym złożone byłyby odkryte przez „Rosyan” zabytki archeologiczne i w ogóle historyczne. „Rosyjskie” muzeum, byłoby pomnikiem odrębności galicyjskiej Rusi od Polski, objawem odrębnego życia, odrębnej nauki i dążności, czego jednakże w żaden sposób nie dopuszczają jagiellońskie tradycje. Dlatego też opieka hr. Dzieduszyckiego nad starożytną Galicyą, ciąży w okropny sposób. Za jego staraniem Wydział krajowy ofiarowuje nawet na odnowienie rosyjskiej cerkwi w Haliczu 22000 zlr. Nie jeden z nas pomyśli: „Kładź to taka spada na nas łaska?” Hr. Dzieduszycki wystarzałby się o sumę daleko znacniejszą, byle tylko pokazać, jak to się „Rosyanami” opiekuje i aby sprawę Rusi pchnąć na inne tory. Pod taką opieką nie zyczylibyśmy, aby powstało muzeum „rosyjskie”, albowiem pewnego poranku, wszystkie okazy byłyby przeniesione do Krakowa, jak przeniesiono wszystkie najcenniejsze zabytki z czasów Kazimierza.

„Dobrze zrozumiał całą tę intrzygę nasz historyk i archeolog o. A. Pietruszewicz. Jest oddany nauce wyłącznie a nie polityce i nie bierze udziału w tym zjeździe. Nienawidzi Polaków i nie może pojąć, jak można archeologię mieszać z polityką.”

A któż to, jeżeli nie Słowo samo „archeologię miesza z polityką” — gdy zjazd wyłączenie naukowy, z punktu politycznego ocenia i polityczne podsuwa mu zamiary, których on nie miał i nie ma. Najlepszym zaś dowodem, że ich nie ma, jest zaproszenie nań p. Antonowicza, do którego Polacy tak słuszny i tak wielki żal mają. Gdyby zjazd był polityczny, pewnoby go nie przosono. Ze zaś Słowo czyni to samo, co Polakom narzuca, tj. że miesza archeologię z polityką — bynajmniej nas nie dziwi, bo w piśmie tem nie już nas dziwić nie może. Wszak niedawno denuncyowało ruskiego pisarza p. Koniskiego i spowodowało jego zwiedzanie i zastraszanie przez władze rosyjskie — a i p. Antonowicz był świeżo denuncyowany o jakieś polityczne z hr. Dzieduszyckim roboty.

Rosyanie przeciw Rusinom.

Nadzwyczaj ciekawa i pouczająca polemika toczy się obecnie pomiędzy *Wiestn. Jewropy* a *Kiewlaninem*. Właściwie niesłusznie nazywamy ją polemiką, bo jeżeli p. Pypin z *Wiestnika* nie odpowie p. Pichno z *Kiewlanina*, to, co nazwalimy polemiką, pozostanie tylko — a napaścią. Powodem jej drukowane w *Wiestn.* wrażeń p. Pypina z wycieczki nad Wołgę i do Kijowa. Autor obszernie rozwodzi się nad „ukrainofilstwem” i narodowo-literackim ruchem Małorusinów. Ukrainofilstwo określa on jako proste uczucie przywiązania do miejsca rodzinnego — a broni się przeciw insynuacji, jakoby to mogło czynić uszczerbek patriotyzmowi ogólnemu — rosyjskiemu, owsem jest to uczucie podwalnia państwowego patriotyzmu. Twierdzi dalej, że im bardziej będzie się rozwijała literatura prowincjonalna, więc w tym wypadku ruska, tem więcej zyska na tem rosyjska. Dowodzi dalej, iż literatura małoruska ma wszelkie prawo do bytu, istniała bowiem już w XVI i XVII wieku, a obecnie dalej samodzielnie się rozwija. Broni jej od zarzutu, jakoby była wytworem „intrzygi polskiej”, twierdząc przeciwnie, że „ukrainofilstwo jest wrogiem polskości.” Uderza wreszcie na prad polemiczny, dążący do zagłady literatury małoruskiej, jako prad szkodliwy i nieprawdy.

Ta jest najistotniejsza treść studium Pypina, o ile ono się odnosi do Małorusinów i ich literatury. W tem wszystkim dopatrywał się p. Pichno z *Kiewlanina* ciężkich zbrodni przeciw państwu. Zarzuca przedewszystkiem *Wiestnikowi* ogólne jego stanowisko, mówiąc, że pismo to jest formem, broniącym wszelkiego „filstwa” (żydo-ukraino-polo-no-filstwa) prócz jednego tylko: sławiano-filstwa. Przywiązanie do miejsca rodzinnego — powiada drwiąco p. Pichno — co za naiwność! To uczucie takie poczciwe, takie miłe i dobre, jest w gruncie czem? — separatyzm! Było ukrainofilstwo — mówi dalej — niewinnym brankiem, póki siedział mały w Charkowie; ale odkąd przeniosło się do Kijowa, wnet z niewinnego banku wyrosł potwór polityczny i socjalny. I oto w Kijowie podburzono Pypina, nie mówiąc mu nic o ostatecznych celach rozwoju literatury małoruskiej. Jeżeli zaś artykuł jego nie jest wyrazem podszeptu, to albo Pypin bardzo jest naiwny i nie wie, albo chce „mydlić oczy.” Tych zaś twierdzeń swoich o jakichś potwornych celach ukrainofilstwa dowodzić się stara *Kiewlanin*, że w ich obozie nie sami są Małorusy, ale i inni, a między nimi dużo „steinów” z Berdyczowa, a nawet i Polacy! I oto gdzie już p. Pichno na swoim ulubionym koniku, na „intrzydze polskiej.” Literatura małoruska nie jest — powiada, wytworem ducha ludowego, stworzyła ją inteligencja, a ta zawsze sprzyjała i sprzyja Polakom. Ta domniemana przychylność Małorusinów do Polaków i znana „chłopomania” młodzieży polskiej na Rusi przed powstaniem styczniowym, to dostateczny dla p. Pichno dowód intrzygi polskiej.

Drugi zaś zarzut, jaki czyni ukrainofilstwu kierunkowi, to separatyzm. Objawem tego separatyzmu, najbardziej szanownego Pichno irtużym, jest „kuliszówka” t. j. zalecana przez Kuliszową fonetyczna pisownia ruska. To bunt! straszny bunt — bo wiesz czytelniku, co się kryje za kuliszówką? Oto wymyślona ona na to „sseczo” *Moskal* nie mał, *sseczo* napisano. Okropność! Rusin może napisać coś tak, że *Moskal* nie wyczytał Gotów nawet *Kiewlanin* nie wyczytał, a — grozi pomyśleć — nie będzie mógł denuncyować.

Co zaś Pichno pisze o literaturze małoruskiej i jej wartości — zalecamy do przeczytania każdemu Rusinowi, wahającemu się może jeszcze, czy ma pojąć z partya rosyjską czy ukraińską. Znajdzie tam tyle dla swojej literatury pogardy, takie poniżanie najzasłużonych ruskich pisarzy, tyle drwin i szyderstwa, że z pewnością nie stanie po tej stronie, z której taki sąd pada o owocach pracy umysłowej jej narodu.

Znane są kroki rządu rosyjskiego przeciw ukrajinom, znany uciska, jakiego język ruski tam doznaje. Ale że to nie samego rządu dzieło, że się do tego tępienia ruskiej narodowości przyłącza tak zwana opinia publiczna rosyjska i taką przeciw Rusinom zalepsia się namignością, jaka prze-

bija z polemicznych artykułów Pichny; oto fakt, który naszym halickim Rusinom do głębokiej zalecamy rozważyć.

Z Rosyi.

(Jeszcze mowa Salisburego. — Budowa kolei żelaznej Żmerynka-Nowosilca. — O. Naumowicz.)

Wczoraj na tem miejscu donosiliśmy o wraźniu, jakie w Rosyi wywarła mowa Salisburego. Po pierwszym zastanowieniu przyszła innego rodzaju refleksja i dzisiaj wszystkie niemal rosyjskie pisma godzą się na to, że szlachetny premier angielskiego gabinetu rozpoczął „politykę oszustwa.” Uczuciowe manifestacje, wyrażone w Mansion-House przez Salisburego, wywołały powszechne szyderstwo w *Petersb.* Zg., która długo rozwodzi się nad inauguracją *des Politiek des Betruges*, w *Nowostich*, w gazecie *Swiet*, w *Now. Wrem.* i t. d.

„Co mogło magrabiego Salisburego zniewolić do takiej mowy—wola *Now. Wrem.*— w chwili, kiedy na granicy indyko-afgańskiej dzieje się przygotowania wojenne, a w Simli otwarcie mówią o posuwniu się wojsk angielskich ku Piszyni i Kandaharowi?...”

Organ ministerstwa spraw zagranicznych, poważny *Journal de St. Petersburg* wtrąca ogólnemu koncertowi: *Z Bombay-Gazette*, powiada to pismo, otrzymujemy wiadomość o przewozie wojsk angielskich do Kandaharu i Pendżabu, a jednocześnie nadeszła z Londynu treść wiece pokojowej mowy lorda Salisburego...

Swiet po retorycznych i obrazowych figurach, w których znajdujemy przytoczoną zdradę Almanzora z Alpuhary, ciągnie dalej: „Są jeszcze uczciwi ludzie, niezłodni pojąć, jak można dopuszczać w sferze polityki nieuczciwości, potępione przez moralność chrześcijańską w stosunkach prywatnych. Many iść ręką w rękę z Anglią, powiada lord, a współcześnie, co się dzieje w Heracie? Oddziały wrogów dają tam nieustannie. Dwaście tysięcy Afgańczyków stoi wprost forpocz rosyjskich, a w Kandaharze szykuje się oboz angielski na 10.000 żołnierzy. Inny oboz organizuje się w Piszynie. Przy tem wszystkim w słowach przyjaźni i wzajemnej uszanowania... Kto tutaj kogo tumani...?”

Prasa rosyjska rozjątrzona zapomnia, jak zawsze zresztą: że sami Rosyanie pod Kuzkiem wywołali sprawę, która dzisiaj tak ich niepokoi. Słowa szumne o zdradzie politycznej dziwnie brzmią w tej prasie, która kieruje się względami dnia, polityką chwili, ale nigdy sprawiedliwości, nigdy prawdą względem kogokolwiek. Ładne frazesy dziwnie jakos wyglądały w prasie rosyjskiej.

Budowa kolei żelaznej rosyjskiej, mającej prowadzić od Żmerynki do Nowosielca, nantyka na różne trudności, w których *Now. Wrem.* upatruje wpływ Austrii. „Temi dniami — donosi *Now. Wrem.* — odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei żelaznych południowo-zachodnich. Zgromadzenie to miało na celu uchwalenie sprawy budowy kolei żelaznej od Żmerynki do Nowosielca 250 wiorst długiej. Wniosek rządowy, aby kolej zbudowaną była przez towarzystwo południowo-zachodnich kolei żelaznych znalazł opozycję.” Ten sam dziennik w dalszym ciągu przypisuje tę opozycję wpływowi austriackiemu. „Tak jest — wola — w Austrii rozporządzają się losem przedsiębiorstw kolejowych, mających dla Rosyi najpierwsze państwowe znaczenie.”

Przyczyną tego wpływu mają być podług *Now. Wrem.* osobistości, bardzo interesowane w tej sprawie.

To samo pismo wzięło w obronę otca Naumowicza, prześladowanego przez „Polaków i Jewitów”. Powrót nieszczęśliwego kapłana na łono prawosławnej cerkwi stał się wynikiem okropnego prześladowania, jakiego doznał „apostoł uczciwej sprawy w rosyjskiej Galicyi”. Dzienniki galicyjskie piszą, że ma otrzymać posadę kapelana przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, ale to wszystko jest fałsz i oszczerstwo. Zresztą podobna posada mu się należy, bo zasłużył na nią i mógłby z korzyścią nadal wydawać *Naukę*, która ciągle w Galicyi była konfiskowana.

Taką apologię świętej sprawy ojca Naumowicza, męczennika i starca prześladowanego, wypisało *Now. Wrem.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 sierpnia

Czas wczorajszy zaprzecza kategorycznie doniesieniu *Pokroku*, jakoby generała dyrekcja kolei skarbowych zamierzała sprowadzić do kraju większą liczbę urzędników czeskich. Zaprzeczenie to, widocznie z urzędowego pochodzące źródła, opiewa:

„Mitą nowiną mam się dziś z publicznością polską w kraju podzielić: Doniesienie *Pokroku*, jakoby c. k. generała dyrekcja kolei państwowych zamierzała obsadzić próżne, lub dotąd prowizorycznie obsadzone posady urzędnicze na galicyjskich swych liniach w większej części czeskimi urzędnikami” — jest od początku do końca nieprawdą. Jestem upoważniony do oświadczenia, że c. k. generała dyrekcja kolei państwowych dopiero z *Pokroku* o tym rzekomym swym zamiarze się dowiedziała, i że wcale ani „próżnych”, ani „prowizorycznie obsadzonych” posad, nie tylko nie „w większej”, ale nawet w najmniejszej części Czechami obsadzać nie myśli. Przeciwnie, zapewniono nas, że na wszystkie posady urzędnicze, jakie obecnie przy otwarciu ruchu na linii Strzy-Beskid obsadzone będą, zostaną zamianowani wyłącznie tylko sami Polacy, jakkolwiek znajdują się między podaniami o te posady — jak wszędzie, tak i tu, podania czeskich i niemieckich kompetentów.

„Kandydatów polskich jest jednakowoż tak wielka liczba, że wybór między nimi jest wcale łatwy, zwłaszcza, że i kwalifikacje ich są zupełnie dostateczne. Na dotyczące postanowienie c. k. dyrekcji, uwzględniania przedewszystkiem krajowców, wpływa netylko poczucie prostej sprawiedliwości, domagającej się, żeby przy instytucjach państwowych w pierwszej linii synowie dotychczasowego kraju chleb zaszczytli, ale w ró-

wnej mierze także i nader ważne względy służbowe, o czem c. k. generała dyrekcja aż nadto jest przekonana, żeby imputowany jej przez *Pokrok* kiedykolwiek powziąć miała zamiar. Konia z rędem temu; kto wykaże w jaki sposób podobna alarmująca cały nasz kraj bajka mogła w tak poważnym i dobrze informowanym staro-czeskim powstać organie.”

Doniesienia o zjeździe cesarza austriackiego z carem rosyjskim zmieniają się prawie co dzień. Wczoraj podawano za rzecz pewną, że zjazd odbędzie się w Kromieryżu, dziś jest to podane w wątpliwość. Do berneńskiej *Morgen-Post* piszą z Wiednia:

„Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie zamieszczają telegramy z Kromieryża, donoszące o przygotowaniu, jakie tam uczynić mają urzędnicy dworu na przyjęcie cara. Pomimo stanowczości, z jaką doniesienia te nawet o szczegółach wspominają, w kołach dobrze poinformowanych twierdzą dotąd, że zwykłe w takich razach porozumienie między dworami dotychczas jeszcze nie dojrzało do tego, aby miejsce zjazdu można już uważać jako stanowczo oznaczone. W kołach tych sądzą, że prawdopodobnie przygotowania w Kromieryżu odbywają się tylko „na wypadek” — i że może równocześnie także i w innym miejscu czynią się przygotowania, ażeby, gdy miejsce i czas będą oznaczone, wszystko było gotowem. W obec tego oczywiście nie można wielkiej wartości przypisywać innym, do zjazdu tego się odnoszącym doniesieniom, jak np., że oprócz cesarza także i cesarzowa i arcyka. następcą tronu w zjeździe wezmą udział. Są to wszystko mniej lub więcej prawdopodobne domysły, ale wcale nie stanowią decyzje dworu.”

Z Czerniowicz znowu telegrafują do *W. Allg. Zig.*, że w kołach poważnych obiega tam pogłoska, iż zjazd cesarzy odbędzie się w Czerniowcach, albo w innym granicznym mieście Bukowiny, w dowód czego przytaczają fakt, który tego jednak wcale nie dowodzi, że arcyk. Albrecht wzywał właśnie rosyjsko-rumuńskie punkta graniczne pod Suczawą.

Z innej jednak strony zapewniają, że rozpuszczenie tych różnorodnych wieści jest tylko zwykłym w podróży cara środkiem ostrożności i że zjazd rzeczywiście odbędzie się w Kromieryżu. O samym zjeździe i jego politycznym znaczeniu pisze *Pester Lloyd* bardzo chłodno: „Spotkanie odbędzie się — jak się zdaje — z wielkim zewnętrznym blaskiem. Oprócz ministra spraw zagranicznych będą towarzyszyć naszemu monarchowi obaj prezydenci ministrów; w orszaku cara będzie się znajdował minister Giers. Pomimo tego, przy takich okolicznościach zresztą krótkiego wielkiego przepychu, zjazd nie będzie miał następstwa, sięgających dalej, niż na dzisiaj. Jako oznaka, że i z rosyjskiej strony uznana jest konieczność utrzymania niezakończonych z naszą monarchią stosunków, może ten zjazd mieć swoją wartość, i w tem też znaczeniu wszędzie znajdzie uznanie.” Ten chłodny ton kierującego organu węgierskiego, tem bardziej zwraca uwagę, że w tym samym numerze i w tym samym artykule, o kilkanaście wierszy wyżej, *Pester Lloyd* z wielkim entuzjazmem wyraża się o zjeździe cesarza austriackiego z niemieckim.

Alarmujący artykuł *Nordd. Allg. Zig.* dostarcza ciągle jeszcze dziennikom obfitość materiału do uwagi i komentarzy. Od pierwszej chwili w dwojaki sposób tłumaczono sobie znaczenie tego artykułu. Jedni szdlił że rząd niemiecki chce w ten sposób uzasadnić potrzebę zwiększenia budżetu wojskowego. Drugi domyślił się, że zadaniem artykułu było przygotować Europę na utworzenie się nowej koalicji w celu powstrzymania wojennych zapawów Francji i jej prawdopodobnego sprzymierzenia t. j. Rosyi. Przytoczony wczoraj przez nas artykuł *Standarda* popiera tę drugą hipotezę. Do nowej europejskiej koalicji należałoby w takim razie Niemcy, Austria i Anglia, a może i Włochy. Paryski *Temps* który mimowolnie wywołał całą tę burzę, nie dał się bynajmniej zastraszyć pogórkami kanclerskiego organu. W dłuższej odpowiedzi twierdzi on, że to, co się tak nie podobalo w Londynie, musiało być wypowiedzianem w imię prawdy i bezstronności. *Temps* przytacza głosy różnych półrocznych dzienników i broszur niemieckich — które zajmują się szczegółowo przyszłą wojną i przychodzi do przekonania, że obowiązkami publicystyki francuskiej jest śledzić bacznie wszystko, co się w Niemczech dzieje i ostrzegać rząd przed grożącym niebezpieczeństwem. W artykule *Nordd. Allg. Zig.* widzi *Temps* nowy dowód, iż w Berlinie korzystają z każdej sposobności, by oswać ludność z myślą o wojnie. W inny sposób tłumaczają sobie całe to zajęcie *Petersburskija* *Wiedomosti*. Dziennik ten dowodzi, że *Temps* działał w tym wypadku w porozumieniu z Polakami. Znowu więc zawinił Polacy, a głównym winowajcą ma być p. Chajnowski, współpracownik *Tempsa*.

Republique française podaje następujące szczegóły o traktacie, zawartym między Anglią a Chinami: „Sir Robert Hart opracował w Pekinie zasady, na których ma się opierać zaczepno-odporne przymierze. Traktat podpisano 9 czerwca, a więc tego samego dnia, w którym został zawarty pokój z Francją. Gdy sprawa afgańska zaczęła przybierać groźne pozory, starał się sir Hart nakłonić Chiny do zawarcia pokoju, ażeby nie przeszkadzało zawarciu przymierza z Anglią. — W ten sposób tłumaczy się skłonność Chin do pokoju z Francją, mimo lęski Francuzów pod Lang-Son i mimo upadku Ferrero. Lu-Vi-n-Fu-o obejmie dowództwo nad armią chińską, która się zbiera nad granicą turkestańską i oprócz tego ma się wkrótce sformować druga armia, a zakupione w Niemczech okręty chińskie otrzymają angielską załogę. Anglia dostarczy Chinom funduszy na wszelkie przygotowania wojenne. Anglia stara się o zawarcie traktatu samego przymierza z Turcją. Jeżeli ten jej zamiar zostanie uwiedziony pomysłnym skutkiem, Chiny nie będą dłuższ zwlekać, lecz natychmiast po ukończeniu przygotowań rozpoczną zbrojne działanie przeciw Rosyi. Li-Hung-Cz-a-g zachowuje się od 9 czerwca wyjątkowo wobec Rosyi. Niedawno zażądał on uregulowania granicy chińsko-rosyjskiej i zagroził Rosyi wojną, w razie gdyby rząd rosyjski przedsięwziął jakiegokolwiek kroki przeciw Korei.”

Wybory do Izby gmin mają się odbyć w trzecim tygodniu listopada. Nowa Izba zbierze się na krótką sesję w grudniu. Czynnici jej ograniczają się jednak na wyborze przewodniczącym i odebraniu przysięgi od posłów. Zwykła doroczna sesja rozpocznie się dopiero w lutym przyszłego roku. Dzienniki angielskie zapowiadają ważne zmiany w łonie stronnictwa liberalnego. *Pall Mall Gazette* zapewnia, że Gladstone nastąpi zupełnie z areny politycznej. Ponieważ sir Charles Dilke ma, jak wiadomo, taki sam zamiar, przeto opozycja wystąpi w nowym parlamencie pod przewodnictwem nowych kierowników. *Pall Mall Gazette* przypuszcza, że zmiana osób wpłynie także na zmianę programu, i że nowy program opozycji będzie zawierał cały szereg reform socyalnych. Następcą Gladstone w jego stronnictwie będzie zapewne sir Forster. Obecnie uważają go w Anglii za jedyną osobistość, która może wystąpić do walki z Salisburym.

Lord Churchill przedłożył Izbie gmin budżet indyjski, który po ożywionej dyskusji został na tem samym posiedzeniu przyjęty. Zapowiedziane przez ministra zwiększenie armii indyjskiej nie może wywołać wielkiego wrażenia w Europie. Trzy tysiące jazdy i cztery tysiące piechoty, które mają zmocnić armię stają, nie mogą w żadnym razie wpłynąć na losy przyszłej wojny. Większe znaczenie ma powołanie ministra, iż partya konserwatywna zażąda w następnej sesji dokładnego zbadania systemu administracji indyjskiej bez względu na to, czy konserwatyści będą wówczas stronnictwem rządowym, czy też opozycyjnym.

Sledztwo, które rząd szwajcarski zarządził w sprawie anarchistów w, zostało ukończonem, a prokurator związku p. Müller ogłosił wyniki swych badań w osobnej książce. Od tego czasu szasło jednak w Szwajcaryi kilka wypadków, które do pewnego stopnia zaniepokoiły umysł. Zanim jeszcze rada związkowa ogłosiła to sprawozdanie, wystąpił p. Müller, który jest zarazem członkiem rady narodowej, z obroną swego postępowania na zgromadzeniu wyborców w Bernie. Zgromadzenie, złożone w przeważnej części z robotników, uchwalilo jednak protest przeciw wydaleniu anarchistów, a sformuowało go w sposób ubliżający radzie związkowej. Gdy w parę dni potem odbywała się wielka uroczystość strzelecka, prezydent rzeczywistopolitej szwajcarskiej p. Schenk, witając zgromadzonych, wspominał w swej mowie o anarchistach, jako o wojowniczym stronnictwie, niebezpiecznym dla rzeczywistopolitej. Wobec tego daje się dostrzegać pewien rozdział między demokratami szwajcarskimi, którzy stają bądź to po stronie prezydenta, bądź po stronie wydalonych spiskowców. Rozgałęziony po całym kraju związek robotników „Grüti” broni p. Schenk a przed zarzutami skrajnych demokratów. Z drugiej strony występują niektóre postępowe pisma z tak ostrą krytyką jego mowy, iż nawet konserwatywni przeciwnicy prezydenta biorą go w obronę wobec tych upaści jego własnych stronników. Zdaje się, że te spory wpłyną na nieco odmienne ugrupowanie się stronnictw. Dotychczasowe grupy polityczne ustąpią miejsca nowym klubom, wytworzonym na gruncie przekonań socyalnych.

Wojsko abisyńskie, stojące pod rozkazami gen. Ras-Alula w sile 25.000, oczekuje rozkazów, ażeby uderzyć na sudańskich powstańców. Pułkownik Chermiside, dowódca angielskiej siły zbrojnej, układa się z nacelnym wodzem abisyńskim, ażeby uzyskać pomoc dla obłądzonej Kassaali w zamian za znaczny zasiłek pieniężny, który Anglia wypłaci królowi Abisyinii.

Kronika.

Kraków, 8 sierpnia

Arcybractwo miłosierdzia i Banku pobożnego, na ostatnim miesięcznym posiedzeniu, miało sobie przedstawić na piśmie wniosek jednego z członków w sprawie budowy z funduszu własnych domów, w którymby uboga ludność miasta znalazła mogła zdrowe i tanie pomieszkania. Nad sprawą tyle ważną wywiązała się dyskusja, której konkluzją był wybór komisyi, złożonej z kanonika Midowca, wiceprezydenta Schmidta, oraz pp. dra Cyfrowicza, Gebauera i Drodzowskiego. Komisyja rozpatrzy się w poruszonem projekcie i opinię swoją przedłoży Arcybractwu.

W szkole kadetów w Łobzowie 18 b. m. w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa, jak lat ubiegłych odbędzie się wielki festyn w ogrodzie oraz koncert orkiestry wojskowej, ze zmierzchem zaś iluminacya i ogień sztuczny. Wstęp do ogrodu dla publiczności dozwolony będzie tylko za okazaniem kart, które wydawać będzie zgłaszającym się ustanowiony w tym celu komitet. Życzący sobie otrzymać kartę wstępu, proszeni są o wczesne porozumienie się z komitetem w Łobzowie.

Prezydent miasta dr. Salachowski wyjechał do Tarnowa.

Dr. Kazimierz Szymkiewicz, b. sekundaryusz przy szpitalu św. Łazarza, po ukończeniu specjalnych studiów dentystycznych na uniwersytecie w Berlinie, powrócił w tych dniach na stały pobyt do Krakowa.

Ślub. Dziś rano w kościele OO. Paulinów na Skałce, ks. biskup krakowski pobłogosławił związek małżeński pana Stefana Bryczyńskiego, obywatela z Królów Polskiego, z panną Anną Pietrasz-kiewiczówną, córką tutejszego obywatela p. Ksawero Pietraszkiwicza. Młoda para odbierała serdeczne życzenia pomyślności od członków obu skrajnych rodzin, umyślnie przybyłych na ślub. Państwo Bryczyńscy opuszczają jutro Kraków i udają się w głąb Rosyi na stałe zamieszkanie.

Ulewny deszcz padał przez całą noc dzisiejszą, a w dzień chwilałami tylko ustawał. Na pogodę się nie zanosi — przymet powietrze znacznie oziębione. W ogrodzie strzeleckim odbędzie się jutro koncert orkiestry wojskowej 57 pułku. Kapelmistrz p. Ambroz.

Artylerzysta z tutejszego garnizonu pedząc wczoraj na koniu przez ulicę Rybaki, o mało nie strącił tuż przed domem bawiącego się dziecięcia. Na krzyk matki, wydany na widok grożącego niebezpieczeństwa odpowiedział obelgą, której powtórzył niepodobnie. Czy bardzo to lieuje z godnością

„obroncy ojczyzny“ znieważać bezbronne kobiety, odpowiedzi mogłaby udzielić artylerzysta jego zwierzchności.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś rano robotnik kolei Północnej 53 lat liczący, Antoni Smaganiec w pobliżu mostu warszawskiego schronił się przed deszczem pod wagon nie dostrzegł, iż na tor najechały inne dla połączenia ze stojącymi próżnymi wagonami. Wskutek zderzenia się wagonów nieszczęśliwy zgnieciony został kołem, które przeszło mu przez pierś i brzuch. Wydawczy rozpaczliwy krzyk skończył życie na miejscu. Wezwany natychmiast lekarz kolejowy dr. Bobkiewicz stwierdził zgon, a ciało odesłano do kliniki. Zmarły pochodził z Zakłuczyna pod Brzeskiem, gdzie pozostawił żonę z trzema dziećmi.

Zapiski policyjne. Aresztowano: Kisielewskiego Antoniego, fałsz Karola Klimczyka, lat 22 liczącego, rodem z Wieliczki, który tamże przed kilkoma dniami porwał w Bardo znaczną kradzież rzeczy z mieszkania przez okno, Franczaka Jana za kradzież rzeczy z mieszkania zamkniętego, Wanga Samuela z Przemysła, za kradzież na szkole przynępała w Przemysku, Nowaka Jana za kradzież owoców w jednym z ogrodów na Grzegorzku.

Dwa tysiące rubli nagrody wyznaczył zarząd prywatnego lombardu w Warszawie, okradzionego, jak donosiliśmy, przez pochodzącego z Galicji Jana Bańkiewicza za schwytywanie tegoż. Bańkiewicz przed kilku laty był stróżem w Sukienicach i dobrze jest znany dawnym swoim kolegom.

Zjazd do kopalni w Wieliczce urzędza w dniu 18 bm. przedsiębiorca p. Franciszek Klein w Wieliczce.

Zakład starców i sierot św. Kazimierza w Paryżu, przeznaczony dla bawiących we Francji Polaków, uzyskał niedawno pozwolenie na urządzenie loteryi, złożonej z trzystu tysięcy losów, po cenie jednego franka. Wygrane składają się będą głównie z obrazów i dzieł sztuki, oraz wszelkiego rodzaju fantów, nadsztych w darze. Wielu artystów Polaków i cudzoziemców obiecało na tę loteryję swoje prace. Część tych ofiar jest już w posiadaniu zakładu; część biletów jest również rozdzielana, rzecz jednak nie rozwija się tak szybko, jakby życzyć sobie należało. Sprawa loteryi zajmuje się komitet, specjalnie w tym celu utworzony, na którego czele stoi hrabia de Montesau, której zakład św. Kazimierza bardzo wiele zawdzięcza. Biuro komitetu mieści się przy ulicy Saint Dominique Nr. 108 w Paryżu.

Scherr o Rosyi w świeżo wydanym dziele powiada, że nie ma ani literatury rosyjskiej ani nauki rosyjskiej, że to co jest, to coś niby kapelusza na głowie murzyna nieposiadającego obuwia, ani reszty odzienia; że wreszcie Rosya to Azja, dopóki jej bagnety niemieckie nie porażą z Europą; Niemiecki historyk i filozof nie okazuje się więc wcale zwolennikiem urzędowego „zbratania“ Niemców z Moskalami o którym tak wiele rozpisują się inspirowane dzienniki.

Rosyjski magnat, syn niedawno zmarłego w Włoszech Demidowa księcia San Donato, nie był na pogrzebie swego ojca, pochowanego w Taglu na Uralu, lecz pozostał we Włoszech, gdzie kończy kurs gimnazjalny według programu szkół rosyjskich, ale u siebie w domu, przy pomocy specjalnych nauczycieli i właśnie obecnie wyjechał do Florencyi komisyja, złożona z trzech kompetentnych profesorów uniwersyteckich, dla wyegzaminowania młodego Demidowa i ocenienia czy tenże może już rozpocząć kurs nauk uniwersyteckich. W swoim czasie, tj. przed miesiącem, kiedy rozemniała się pogłoska o zamierzonym wyjeździe tej komisji, nie chciano dawać jej wiary utrzymując, że to coś na operetkę zakrawa. Jednakowoż nie przewidzianego pod stołcem, Książna wdowa porozumiała się z władzą naukową, wyasygnowała po 2.000 rubli, zdaje się dla każdego z trzech profesorów, na koszt podróży — teraz na wakacje — ci pojechali i w tej chwili zapewne młody Demidow przechodzi z nimi „maturę“, zanim rozpocznie uniwersytet, może także na własną rękę, bo książna matka wezwie znów jakiego Apuchkina z towarzyszami, hojnie im zapłaci i synek otrzyma stopień naukowy. — Za pieniądze kupić można w Rosyi wszystko.

W Wenecyi 30 lipca odbyła się wielka uroczystość puszczania na morze nowego, olbrzymiego pancernika „Francesco Morosini“, mającego 100 metrów długości a 20 szerokości, którego machina parowa będzie obdarzona siłą 10.000 koni, a pancernik uzbrojony zostanie we dwie kręące się barykiady, zawierające każda kolosalne 106 bezkoczowe działo. Obrząm ten zbudowany został w sławnym morskim arsenale weneckim; zaczął go inżynier Michieli, a skończył inżynier Capaldo; jest on tryumfem włoskiego morskogo budownictwa. Potworowi nadano nawiasko niemiernego doży, przewanego Peloponeskim, sprzymierzeńca Jana III, strasznego pogromcy Turków na morzu, jak Sobieski był nim na lądzie. W 1657 Morosini jako hetman zbrojnych zwyciężył polski. Marka, rozpoczyna pamiętną obronę Kandyi przeciwko Turkom, która trwała 28 miesięcy. Odpark 69 szturmów, uczynił 80 zwycięskich wycozań, wytrzymał 364 wybuchów min, położył trupem 110.000 niewiernych. Ośmielony Sobieskiego odświeża i jako sprzymierzeniec polski, zdobył w 1684 r. cały Peloponez, zbombardował

Ateny, nieznacznie niestety w części Panteon i odniósł nad flotą turecką walne wiekopomne zwycięstwo w Dardanelach. Jak nasz Jan III, wskutek zwycięstw w 1688 r. został wybrano, doł i jedyny w swoim kraju zastąpił na posag, który Rada dziejeściu dłań uchwaliła. Około 60.000 Wspaniałych wraz z parą królewską wzięło udział w wspaniałej uroczystości poświęcenia okrętu w dwuwiekową rocznicę zwycięstwa Morosiniego. Wieczorem miasto było oświetlone iluminowanem.

Syberya zaludnia się szybko. Według cyfr statystycznych podanych przez Swietel, od roku 1850 do 1883 ludność samej Syberyi zachodniej powiększyła się o półtora miliona mieszkańców. Naturalny przyrost ludności mógł wynosić w tym czasie około 300.000 osób; deportowanych z wyroków sądowych i administracyjnych — przybyło przez ten czas 250.000; reszta więc wypadła na przesiedleńców, którzy przenoszą się na mieszkanie do Syberyi dobrowolnie. Liczba takich osiedleńców wzrasta z każdym rokiem.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielką tymczasową Sydonię Strzelbicką, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Strzelbicach.

Rada sądu apelacyjnego we Lwowie, Feliksa Madziejewski, mianowany radcą dworu przy najwyższym trybunale w Wiedniu.

Z lwowskiej kolonii wakacyjnej chłopców.

Lubo druga połowa miesiąca lipca nie sprzyjała wcale tym, którzy się z miasta na świeże powietrze wybrali, przeciwieństwo słońca i wiatru nie pobył, kolonia jednak wakacyjna w Hucie Korostowskiej wysłała dość obronną ręką. Jak tylko deszcz ustał, wyrzła się młodzież na boisko i murawę i zabawiła ooczko w różne gry. Najwięcej grano w kroskieta. Przed deszczem chroniono się na szerokie podszewia, gdzie strzelano z foberta do celu o nagrodę, odbywano wolne ćwiczenia gimnastyczne a wieczorem odbywają marsze galeryami, odśpiewywała sobie wszystkie młodzień „capstryki“ na dobranoc. Często zgromadzano się w sali na tak zwany „kwodlibet“. Gdy młodzież usiadła wielkim kołem, pisywał się każdy z chłopców tem, co umiał najlepiej. A więc opowiadano anegdoty, bajki, utępy z dzieł, zadawano zagadki i śpiewano; a jeden z uczniów przedstawił wcale udanie monodram „Uleznik“. Czyja produkcja na większy poklask zyskała, ten otrzymywał nagrodę (spinki, krawatki, ramki na fotografie i t. d.). Przed takim kwodlibetem sprętała młodzież skrzętnie po książkach, aby się czemś najpięknym popisać i odnieść triumf nad drugim. P. Cenar, kierownik kolonii, niewyczerpany w pomysłach, przedstawił kilkanaście zajmujących sztukęk magicznych, które sobie umyślnie sprowadził od firmy Music z Berlina; młodzież zaś przywiozły ze sobą scioptikon (latarenię magiczną), pokazała szereg obrazów świetlnych. W przedstawkach zastępował orkiestrę śpiew młodzieży. Na takie widowiska zbiegali się ciekawcy z całej Huty.

Gdy zaś pogoda nieco sprzyjała, spinano się na publiczne szczyty gór. Na jeden z takich szczytów, zwany „Kzemiemien“ (o 1127 m. wys.) wysła młodzież w trzech godzinach; leż z powrotem zboczywszy na niewłaściwą drożynę, błękała się przez 4 godziny tak, iż od 3 godzin rano do 6 godzin wieczorem, o małym kawał u chleba z masłem, znośta trudy całodzienne z podziwianą godną wytrzymałością.

Prawdwią jednak niespodzianką dla wszystkich, nie wyjmując nawet osób z trudami obecnymi była wyprawa na „Parasę“. Jest to łańcuch gór, ciągnący się ponad Skolem, Korczynem i Kruszelnicą z jednej a Korostowem z drugiej strony, najwyższy szczyt mający 1271 metr wys., a będący dla dorosłych turystów przedmiotem wycieczek, do których się pierwiej dobrze przygotowują i zapobierają. Na odzież p. Cenara, kto czuje ochotę i się do wyprawy na „Parasę“, zgłosiło się z 45 uczniów 32 młodych turystów, z których najmłodszy liczył lat 8 1/2, najstarszy zaś 15. Mając w tornistrach chleb, miód, masło, zimną pieczeń i 8 butelek czerwonego wina, wyruszyła wiara dnia pierwszego sierpnia br. pod nadzorem pp. Cenara, Kowalówki, Nowickiego i Popowicza na „Parasę“. Najpiękniejsza pogoda uśmiechała się do młodych żuchów, którzy odbywszy milową przestrzeń ponad górską rzeką „Putyła“, stanęli u stóp Paraski na wykopcynek. Drapiąc się dalej po stromych stokach leśistych i jeszcze bystrzejszej poloninie, stanęła wiara po kilkugodzinnym wysiłku na szczycie „Paraski“, wydając krzyki radości. Orły unoszące się w pogodnym błękitie wiałły przybywających.

I posóć te trudy dla malców? — zapytał Cytelniku. Odpowiem Ci, iż trzygodziny pobyt na szczycie wysokiej góry, jest rzadką lecz obfitą w skutki i nie zatarła w pamięci lekcy z geografii. Z takiego to punktu bowiem zyskuje uczeń prawdziwe pojęcie o konfiguracyi nietylko pasma gór, lecz i o konfiguracyi kraju w ogół. Tu prostuje i uzupełnia sobie uczeń liczne pojęcia geograficzne. Żywy ten a barwny i wspaniały obraz przekonywa go, iż najlepsza mapa jest nędznym wizerunkiem ziemi. Ile zaś czar górskich widoków rodzi myśli, uczucie i zamyślenia, trudnoby dziś było od ucznia wybiadać.

Powrót odbyto inną drogą prowadzącą już to wierzchami gór, już to wysokimi stokami aż po pod Korozankę, gdzie na uroziej polanie posiliła się strudzona młodzież świeżo dojeżdżone mlekiem.

Stanęliśmy w domu przed godziną dziewiątą wieczorem — witanie radośnie przez pozostałych w domu. Wyprawa trwała godzin dwadzieścia; a niezwykłą wytrzymałość młodych turystów, przypływał chyba należy wszechstronnej grze mięśni w czasie pochodu po górach, czującym co chwila zmieniającym się a nieznanym widokom, i wesołemu nastrojowi towarzyszą, które nie dopuszczają narzekania nawet u najbardziej pieszonych jedynaczek, jakich kilku było na wyprawie.

Nazajutrz wstała wszystka wiara zdrowo, co tem większym zadowoleniem napawało starszych a przedewszystkiem pana Cenara inicjatora wycieczki. Dla II seryi wakacyonistów, która przybyła do Huty d 8 b. m. gotuje się kilka wycieczek również pouczających, aby nietylko kąpieli ciała, ale także zasiała ducha, uszlachetniała serce i wzmacniała trudami woli.

Rozporządzenie ministeryjne o prawnych egzaminach państwowych.

Rozporządzenie to, wydane na mocy polececia ósarskiego, znosi niektóre ułatwienia detychczasowe, a to aby ukroć wielki napływ młodzieży do studyj prawniczych. Nowe postanowienia są następujące: § 1. Termin powtórzenia egzaminu historyczno-prawniczego oznaczają się bez wyjątku na rok jeden. Dlatego kandydat, który przepadł przy egzaminie w terminie lipcowym lub październikowym, nie może być przypuszczony do nowego egzaminu pierwiej, aż dopiero w najbliższym terminie lipcowym. Równocześnie należy kandydatowi oznaczyć cwe przedmioty, którymi ma słuchać w następnym roku po niedającym egzaminie. Rozumie się, że po powtórzeniu słóženiu egzaminu, kandydat musi być na uniwersytecie jeszcze dwa lata. § 2. Kandydaci, którzy nie złożyli egzaminu historyczno-prawniczego, nie mogą być zapisani pod żadnym warunkiem na trzeci rok studyj. § 3. Egzamina historyczno-prawnicze mają się odbywać wyłącznie w terminie lipcowym lub październikowym. § 4. Słuchaczów wydziału prawniczego, rozpoczynających studia historyczno-prawnicze w letnim półroczu, należy tak co do przypuszczenia ich do egzaminu, jak i co do wydania im absolutorjum, tak traktować, jak gdyby wstąpił do nauki w roku poprzednim, który w semestrze zimowym. § 5. Do egzaminu jurydycznego należy przypuszczać kandydatów dopiero po ukończeniu czterolecia i po otrzymaniu absolutorjum. § 6. Komisya egzaminacyjna dla egzaminu historyczno-prawniczego powinna się składać z wyznaczonej, oprócz przewodniczącego, jeszcze z trzech komisarzy egzaminacyjnych, z których każdy ma egzaminować z jednego przedmiotu. Przewodniczący, choćby sam nie był egzaminatorem, ma prawo zadawać pytania z wszelkich przedmiotów. § 7. Rozporządzenie to zaczyna obowiązywać w roku szkolnym 1885/6. Równocześnie przestają obowiązywać wszelkie przepisy dawniejsze, sprzeczne z niniejszem rozporządzeniem. W terminie październikowym roku bieżącego egzamina historyczno-prawnicze odbędą się jeszcze według dawnych przepisów.

Dla Grodna nadesłano do Administracyi Nowej Reformy z Krynicy: Pani K. T. 2 zlr., dr. Muzdzieński 5 zlr., L. Struszkiewicz 1 str. 50 ct. Razem 8 zlr. 50 ct. Z poprzedniego wykazu 265 zlr. 72 ct. Ogółem złożono 274 zlr. 22 ct. Na wygnanców z Prus złożony w Administracyi Nowej Reformy: p. Kazimierz Asnyk 5 zlr. Z poprzedniego wykazu 28 zlr. Ogółem złożono 33 zlr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Nowe książki (Powieści): — Kraszewski Józ. Ign.: Bajbaza. Powieść historyczna w trzech tomach. Stanowi tom XXIII w cyklu historycznych powieści Kraszewskiego i obejmuje czasy Zygmunta III (677 str. 3 rubla.) Warszawa, 1885. — Tenże: Ein heroisches Weib. Roman, Autorisirte Uibers. von Julian Maixner. Stuttgart, 1885 (180 str. 50 fen.). Jest to tłumaczenie powieści, która w oryginalne wyszła pod tyt. „Herod-baba“, przekład stanowił tom 17 Engelhardta Allg. Romanbibliothek, zawierający wyborowe przekłady najznakomitszych nowych powieści z wszystkich piśmiennictw europejskich. — Ło ó h. Adam: Medytacje. Kraków, nakł. autora, 1885. (219 str. 1 zlr.) — Marrené-Morzowska Walerya: Smutna swadźba. Obrazek wiejski. Warszawa, 1885. (36 str. z portretem autorki. 5 kop.) — Ohnet Jerzy: Eliza Fleuron. Warszawa, 1885 (z francuskiego). — Tygodnik powsteczny, pismo illustrowane, wszelkim gałdźiom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, nr. 31 zawiera: Dr. Tytus Cha-

łubiński przez K. D. Grzechy królewskie, powieść historyczna Wincentego Rapaackiego. Pogadanka przez Quies. Z teki s. p. Antoniego Stanisławskiego, I. Pierwsza ła, II. Kłosiarka z Sapri. Korespondencya z Paryża, przez Seweryn Duchinską. Powieści, II., skicie piórem i ółwkiem, skrócone przez Wojciecha Gersona. Korespondencya z Poznania. Notatki literackie, przez F. K. Złota listki. Kronika polityczna. Rozmaitości. (Leśt i sztuki piękne. Sztuka, literatura i nauka. Rzeczy społeczne. Gospodarstwo, Przemysł i handel. Nekrologia. Różne) Bibliografia. Zadanie konikowa. Zadanie szachowe. — Ryciary: Dr. Tytus Chałubiński. Studjum z natury, z obrazu W. Menzlera. Powieści III, rysował z natury i opisał W. Gerson. Z naszych ogrodów.

Dział ekonomiczny.

Przedłużenie przywileju. Baskypiem z 22 czerwca 1885 roku ministerstwo handlu przedkładało na rok awaryi udzieleni Józefowi Merzowi, chemikowi w Borysławiu-Wolance, reskryptem z 25 maja 1882 roku wyłączny przywilej na postępowanie i aparat automatyczny do ekstraktowania i czyszczenia tłuszczów mineralnych.

Wywóz nierogacizny do Niemiec. Telegram z dnia 3 b. m. donosił, że Pester Lloyd zaprzeczył doniesieniu Nemseta, jakoby granica niemiecka była otwarta choćby po części. Sprawa ta, która u nas nie jest wcale obojętną, ma się tak: Nemset donosił, że pewien kupiec i dostawca dla armii niemieckiej, kupił 2500 świni dla przesłania ich do Niemiec, i że otrzymał od rządu niemieckiego pozwolenie do wysyłania po 600 sztuk co tydzień. W tej okoliczności upatruje Nemset wezwórkę, że rząd niemiecki nie uznaje już więcej potrzeby dalszego zamknięcia granicy, nadto spodziewa się, że granica wkrótce zupełnie będzie otwarta.

Koleje żelazne w Rosyi. W roku bieżącym oprócz samarofimskiej i noworosyjskiej kolei, zarządzoną być ma budowa następujących jeszcze kolei: Romny-Kremienozg 198 wiorst, Paków-Ryga z odnogą do Dorpatu 354, Millerowskiej 89, Żmerynka-Nowosielca 263, Homel-Brańsk Siewierski 259, Rów-Wiasna 115, Władykaukasko Pietrowej 234, razem 1.512 wiorst. Drogi: samarofimskie, romny-kremienozgskie, władykaukasko-petrowskie, pskowo-kryzka i homel-brañskie, prowadzone być mają na koszt i pod zarząd skarbu.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Gastein. 8 sierpnia. Na wczorajszej uczcie u cesarza Wilhelma był cesarz niemiecki w uniformie pruskiej. Uczta trwała od 3 1/2 do 5 godzin, poczem oboje cesarstwa austriacy wrócili do swoich apartamentów, witanie po drodze przez publiczność głośnie krzykami. W kwadrans później przybył cesarz niemiecki do cesarstwa austriackich, a wkrótce potem, prowadząc cesarową pod ramię wraz z ces. austriackim szesli ze schodów hotelowych na dół. Tu odbyło się serdeczne pożegnanie wśród okrzyków ludności. Oba cesarze uściskali się i ucałowali po trzykroć. O godzinie 5 1/2, odjazd cesarstwa austriackich czterokonnym powozem pocztowym. Cesarz niemiecki stał z odkrytą głową dopóty, aż powóz odjechał; później powrócił wśród żywych oznak sympatyi ze strony publiczności — do zamku kąpielowego. Ze świtą cesarza niemieckiego pożegnał się cesarz uściskiem ręki.

Insbрук. 8 sierpnia. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu dziś rano.

Zell am See, 8 sierpnia. Para cesarska przybyła tu pociągami dworskim wczoraj o godzinie 8-mej wieczór — przez zgromadzone w bardzo wielkiej liczbie tłumy ludności entuzjastycznie powitana. Domy przystrojone flagami. Na powitanie cesarstwa strzały z moździerzy. Na okolo jeziora i na szczytach gór płoną ognie. Straż ogniowa wystąpiła z pochodniami przy odgłosie hymnu ludowego. Cesarz odprowadził małżonkę do jej pomieszkania, poczem udał się w drogę do Insbrodu.

Zell am See, 8 sierpnia. Arcyksiążeczka Walerya pociągami pospiesznym przybyła wczoraj z Salzburga. Tym samym pociągami przejechali do Insbrodu prezes ministerstwa hr. Taaffe i radca dworu Stummer. Z powodu przybycia obojga cesarstwa, oczekiwanego o godz. 8, miasto było radośnie ożywione.

Insbрук. 8 sierpnia. Cesarz przybył tu o godzinie 12, powitany na dworcu przez arcyksięcia

Henryka, prezesa ministrów hr. Taaffego, namiestnika i naczelnego komendanta. Cały plac przed dworcem i cała droga aż do zamku oświetlona ogniami bengalskimi. Mimo niepogody i późnej godziny, były na ulicach tysiące ludności, które przy zjawieniu się cesarza wznosiły grzmiące okrzyki. Całe miasto radośnie ożywione.

Petersburg. 8 sierpnia. Journal de St. Petersb. zgadza się z uwagą Wiener Abendpost, że coroczne zjazdy cesarza austriackiego z cesarzem niemieckim są rejmującymi nie tylko ścisłych stosunków obu państw ale i ogólnego pokoju.

Petersburg. 8 sierpnia. Para cesarska przybyła wczoraj po południu do Helsinfora.

London. 8 sierpnia. Daily News dowiaduje się, że korespondencya w sprawie sądu rozjemczego w Pendźdeh od czasu objęcia rządów przez gabinet torysowski nie była dalej prowadzona. Ministerstwo spraw zagranicznych uważa tę sprawę jako zaniechaną milczeniem obu rządów.

London. 8 sierpnia. Depesza wczorajsza do Timesa z Meshed donosi: Oficerowie angielscy bawią jeszcze w Heracie, gdzie doznają dobrego przyjęcia i zajmują się gorliwie wzmacnianiem fortyfikacyi. Emir gromadzi dalej wielkie sily zbrojne, aby na wypadek wojny dać pomoc Heratowi.

London. 8 sierpnia. Deputacyi stowarzyszenia żydów angielskich, wywołanej Anglię o interwencyę dla żydów w Rumunii, odrzekt Salisbury, iż rząd angielski, jako wspólnie podpisany na traktacie berlińskim, nie może tej sprawy zaniedbywać, i ubolewa nad tem, że żydzi w Rumunii cierpią z powodu niechęci ludu, która znalazła wyraz w ustawach. Rząd uczyni wszystko, co będzie można, aby poprawić położenie żydów w Rumunii.

Marsylia. 8 sierpnia. Od przedwczoraj do wczoraj zmarło 26 osób na cholere.

Kursa telegraficzne.

Table with columns: Wiedeń d. 8 sierpnia 1885., Główna, Renty papierowa austriacka, 5% papierowa nieopodatk., srebrna, złota, 4% Renta złota węgierska, Akcje Banku Austro-węgierskiego, Akcje kredytowe austriackie, Londyn, Napoleondor, Lombardy, Akcje Karola Ludwika, Akcje Lwowsko-Czerniowieckie, Anglo-bank, Union, Bankverein, Staatsbahn, Elbethalb., Tramway, Länderbank, Alpine, Marka, Rubel, Dukat.

Berlin d. 8 sierpnia 1885.

Table with columns: Banknoty austriackie, Wiedeń, Warszawa, Rubel, 5% Listy zastawne Król. Polak., 4% Listy likwidacyjne, Akcje Karola Ludwika, Akcje kredytowe.

Odpowiedzialny Redaktor: Tadeusz Romanowicz.

Wydawca: Dr. Lesław Boroński.

Nadesłane.

Przewodnik po Krakowie. Porebski i Zimler (dawniej Józef Riedel) Rynek. Magazyn towarów damskich. Aparata kościelne i t. d. Spis towarów na żądanie rozysyłają opłatowo. 565 79-800

NADESZLANE.

Adwokat (980 1-3)

Dr. Ludwik Jawor Jlasiewicz

przeniósł swą kancelaryę do Rzeszowa do domu pani Unsinnowej pod L. 54 w Rynku.

Large table with multiple columns: Kraków, dnia 8/S., Warszawa, dnia 7/S., Wiedeń, dnia 7/S., OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE, OBLIGACYE PIERWSZENSTWA KOLEI, RÓŻNE INNE POŻYCZKI, LISTY ZASTAWNE, AKOYE BANKOWE, AKOYE KOLEJOWE.

